Nr. 22. Nowy Sącz, 15. listopada 1908. Rocznik IX.

MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

czasopismo dla miast i miasteczek
i
organ „Związku“ właścicieli realności
w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya
w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Najzaciętszym wrogiem dobra publicznego jest — interes prywatny.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty i wyrównanie zaległości.

Pójdziemy do Wiednia!

Mieszczaństwo Nowego Sącza z bijącem sercem oczekiwało od Sejmu decyzyi, która mogła położyć tamę dotychczasowej i pod każdym względem szkodliwej gospodarce niedołężnego burmistrza i jego 24ch radnych.

Wydział krajowy, jakkolwiek świadom jest tych rozpaczliwych stosunków w Nowym Sączu, boć przecież olbrzymie przedstawienia i protesty musiały otworzyć oczy wszystkim, chociażby nam uprzedzonym, *zlekceważył sobie usilne prośby deputacyi mieszczańskiej* — bo zamiast poprzeć uzasadnione żądania *trzech czwartych części ogółu obywateli*, odstąpił z lekkiem sercem projekt ustawy wodociągowej komisyi gminnej, która również przepytlowała go na galicyjski sposób — zaś nasz bezcharakterny i martwy Sejm, który owiewa trupi zapach zbankrutowanych obszarników i niezdecydowanej demokracyi *pozwolić raczył* na odczytanie wniosku komisyi, uchwalając bez słówka dyskusyi projekt ustawy wodociągowej, która przez lat 57 nakłada *na wszystkich* mieszkańców Nowego Sącza olbrzymie ciężary.

Tak więc skończyła się haniebna komedya we Lwowie!.. Wydział krajowy i posłuszny mu Sejm złożyli dowody, jak życzliwą opieką otaczają nasze miasta, i jak bardzo troszczą się ci panowie o pomyślność swoich obywateli. Niechże więc się teraz nikt nie gorszy się i nie dziwi, gdy wielu mieszczan zarówno Nowego Sącza jakoteż innych miast wyraża życzenie: *„Bodajby już raz przyszli Moskale i zrobili porządek, bo jak jest dziś . . . . wytrzymać dłużej nie można.“*

Pod ciężarem dotkliwego ciosu i srogiego zawodu jaki spotkał przeszło tysiąc właścicieli realności miasta Nowego Sącza, postanowił niezależny reprezentant całego obywatelstwa *w Nowym Sączu, którym jest „Związek właścicieli realności“, wykorzystać przyznane muśrodki w obronie zagrożonego o swój byt mieszczaństwa.*

„Związek“ ów dla dania wyrazu oburzenia na dokonaną niesprawiedliwość wniesie w najbliższych dniach **uroczysty protest** do Ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą *o niedopuszczenie do sankcyi monarszej* uchwalonej w dniu 4 b m. ustawy wodociągowej.

Wierzymy też mocno, że protest ten przy życzliwem poparciu prasy wiedeńskiej, do której o pomoc udamy się równocześnie, osiągnie pomyślny skutek, a nawet w razie potrzeby wysłaną zostanie deputacya do stóp Tronu, która przedstawi Najjaśniejszemu Panu rozpaczliwe stosunki mieszczaństwa w Nowym Sączu, gdzie tak w Radzie miejskiej jakoteż w Radzie powiatowej pojęcie o sprawiedliwości i uczciwości przy pomocy **niesumiennej inteligencyi-radnych** zostało doszczętnie zniszczone.

Doprawdy należy podziwiać owczą cierpliwość nowosądeckich obywateli, bo gdzieindziej umianoby usunąć znienawidzoną bandę od rządów w mieście i nie żebranoby ratunku *ani w kraju ani w Wiedniu.* Ale też gdzieindziej nie dadzą się obywatele wodzić za łeb takim ludziom jak Barbaccy, Brudziany i t. p. — bo tam są szanujący się mieszczanie, podczas gdy w Nowym Sączu — *większość, to jeszcze* **niewolnicy**, *którzy bardziej boją się burmistrza, aniżeli sześcioletni żak szkolny swego nauczyciela. . . .*

Kwiatek z galicyjskiego sądownictwa.

Musi być już bardzo źle w naszym kraju, skoro opozycyjni posłowie do parlamentu *w oczy* powiedzieli niejednokrotnie prezydentowi ministrów br.

Beckowi i ministrowi sprawiedliwości dr. Kleinowi, *że nie wierzą w żadne dochodzenia* w Galicyi tak administracyjne, jakoteż sądowe, bo tam panuje zasada: Kruk krukowi oka nie wykole...

Taką niepochlebną opinię o sprawiedliwości galicyjskiej głoszą nie tylko posłowie, ale co boleśniejsze, opowiadają o niej między ludem i mieszczaństwem wszyscy pokrzywdzeni, których spotkało nieszczęście, szukać pomocy w sądzie.

Ponieważ przytoczony przez nas artykulik z *Wieńca i Pszczółki* o sądownictwie w Nowym Sączu narobił sporo huku, ba, nawet niektóre małomiasteczkowe wielkości, nieprzywykłe *do krytyki,* rzuciłyby — gdyby mogły — ekskomunikę na „Mieszczanina“, dlatego przytaczamy dzisiaj nowy kwiatek, uszczknięty również z ogrojca Ekscel. Hausnera, na dowód, że świętą jest prawdą, co głoszą uczciwi ludzie: *wielkich złodziei puszcza się — a małych wiesza.*

W roku 1906 zabrały wody wezbranego Dunajca dużo drzewa i desek, będących własnością p. Adera z Jazowska, pozostawiając znaczną ich część w wiklinach gminy Podegrodzie, gdzie jest wójtem prawa ręka posła Stanisława Potoczka, znany krzykacz Józef Maciuszek, członek Rady powiatowej i Rady szkolnej okręgowej. Pan wójt uznał, że zgromadzone tam drzewa i deski *mogą zniszczyć wiklinę,* będącą majątkiem gminy, więc aby tak się nie stało, zwiózł „do księżyca“ drzewo i deski wespół z towarzyszami zaufanymi i zachował je w bezpiecznem miejscu. Właściciel szukając zguby, odchodzi z niczem z Podegrodzia, bo poważny reprezentant gminy umiał ich odprawić z kwitkiem.

I byłoby wszystko w najlepszym porządku, gdyby nie jedno małe *„ale“* ... Pan radca powiatowy Maciuszek, zapomniawszy widocznie o schowanem drzewie, pokłócił się ze wspólnikiem swego „urzędowania“ w wiklinie — a ten, chcąc się na nim pomścić i odebrać mu trochę honoru, zdradził historyę całej kradzieży.

Przeprowadzone przez żandarmeryę śledztwo uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem, skoro na podstawie materyału dowodowego wydała Prokuratorya w Nowym Sączu *akt oskarżenia* Maciuszkowi, wzywając równocześnie Starostwo o złożenie tegoż z urzędu wójtowskiego i innych godności.

Lecz od czegóż jest protekcya możnych?... Znaleźli się też zaraz usłużni opiekunowie i doradcy, którzy nieszczęśliwego Maciuszka wzięli w obronę. Rekurs przeciw aktowi oskarżenia miał ten dziwny skutek, że Maciuszka uwolniono od dalszego ścigania, zaś Prokuratorya Państwa wniosła oskarżenie przeciw wspólnikom, którzy zabrali po kilka sztuk drzewa i desek. Klasycznym świadkiem w tej nowej sprawie miał być radca Maciuszek.

Po przeprowadzonej dnia 26 czerwca 1908 rozprawie, która rzuciła nie mało światła na uczciwą robotę wójta Maciuszka, a do której nie wezwano najważniejszych świadków — zostali wszyscy oskarżeni *uwolnieni* od winy i kary.

Którzy „panowie“ działali w tej brudnej sprawie w celu jej zatuszowania wiadomo nam bardzo dobrze. Nie jest też dla nas tajemnicą, *kto, z kim i w jakim celu* jeździł krytym powozem dzień przed rozprawą do p. Adera w Jazowsku, oraz kto dawał wskazówki do takiego odszkodowania pozasądowego.

* * *

Jaką zaś jest „robota“ wójta Maciuszka na innych polach, dość wspomnieć o regulacyi Dunajca prowadzonej równocześnie w Podegrodziu i Mostkach. W Mostkach było o połowę mniej roboty i materyały trzeba było dowozić z dalsza — a mimo to zarobiła gmina na tem przedsiębiorstwie 4500 K. podczas gdy w Podegrodziu, gdzie miano materyał pod ręką, wykazuje wójt, że niema żadnego zarobku a nawet podobno będzie jeszcze strata!!..

Nieszczęśliwą rękę miał też wójt Maciuszek w sklepie Kółka rolniczego, który pod kierownictwem ks. Wilczyńskiego przynosił rocznie czystego dochodu 1.200 koron — z chwilą jednak, gdy ów sklep dostał się w zarząd Maciuszka — wszystko się odmieniło, bo po upływie dwóch lat nie było za co kupić towarów i musiano ów poprzód dobrze rentujący się sklep wydzierżawić.

Na wołowej skórze nie spisałby tego wszystkiego, co się dzieje w Podegrodziu pod rządami Maciuszka, lecz kpi on sobie z ludzi w gminie i z krytyki jego roboty, bo za nim stoją różni panowie Głęboccy, Merkle, Potoczki, Reklewscy i inni, którzy za usługi Maciuszka przy różnych wyborach gotowi nawet wystarać się dlań o order jubileuszowy.

I wy chcecie panowie: Namiestniku i Marszałku kraju, aby potem nie było aktów rozpaczy i determinacyi?! Sami pchacie ludzi do tego, więc potem nie kwilcie i nie narzekajcie. Siejecie anarchizm — zatem musicie zbierać jego owoce!.. *Chłop jest bardzo cierpliwy, lecz i cierpliwość jego ma swoje granice — dla tego nie przeciągajcie struny..!*

Kilka uwag przed budżetem.

(Głos z Nowego Sącza).

Każde miasto ma cechę odrębną, zabarwienie lokalne, odrębne potrzeby, miejscowy patryotyzm, wielkości domowe, *swój skład i ład.* Te dwa ostatnie świadczą zawsze najwymowniej o wartości zarządu miasta i charakterze Rady gminnej oraz o wymaganiach ludności danego miasta.

To też o tym *składzie i ładzie* pragnę powiedzieć dziś słów kilka, uważając okres przed załatwieniem budżetu za najstosowniejszy do przedstawienia spraw pilnych, koniecznych, a służących dla wygody ogółu ludności podatkującej.

Bardzo ważną sprawą dla każdego miasta *a więc i dla Nowego Sącza jest należyte uregulowanie służby policyi.* Nasza policya robi wszystko, na co ją stać, co w zakresie szczupłych swych sił zrobić może. Nie żądamy też od naszej policyi tej sztuki, jaką posiada policya w Londynie lub Wiedniu —

ale każdy obywatel płacący ciężary dla miasta, *ma prawo domagać się bezpieczeństwa osobistego i swego majątku.*

Czy w Nowym Sączu tak się dzieje? Aż pusty śmiech zbiera, gdy się pomyśli, iż życia i majątku *20 tysięcy mieszkańców* na przestrzeni *kilkunastu kilometrów* kwadratowych pilnuje... **30 policyantów**!!, bo tylu ich utrzymuje gmina, kosztem bez mała 30 tysięcy koron. Tymczasem z tej liczby służbę bezpieczeństwa publicznego na wszystkich ulicach pełni zaledwie 6 lub 8 policyantów — natomiast połowa spełnia różna inne posługi, jak np. poruczony obowiązek w Starostwie, już to służby ordynansów, na różne komisye i posyłki lekarza miejskiego, budowniczego i t. p.

Tych więc 6 lub 8miu ludzi musi się dla oka i ozdoby miasta poustawiać na ulicach pryncypalnych — zaś wszystkie ulice boczne i dalsze raz na zawsze pozbawione są straży bezpieczeństwa. Stąd policyant, choćby najsprytniejszy na wszystkie strony rozdzielić się nie może i dlatego u nas jest on tak rzadko widziany, nawet tam, gdzie go najbardziej potrzeba.

Takiej *„obrony"* dalej miasto cierpieć nie może i musi domagać się z całą energią odpowiedniego pomnożenia siły policyjnej — a równoczesnego *uszczuplenia* liczby policyantów *na posługi starostwa i wygody różnych „panów" magistrackich.* Ustawa gminna o poruczonym zakresie działania mówi tylko o **współdziałaniu** gminy w sprawach publicznej administracyi — lecz nie o roznoszeniu fasyj czynszowych, zarobkowych, osobisto-dochodowych i innych pism, bo takie posługi załatwiać ma starostwo przez swoich woźnych!... Tak było dawniej — tylko za obecnego burmistrza jest inaczej, a dlaczego to czyni — łatwo zgadnąć.

Drugi postulat, to wynagrodzenie służby miejskiej. Dotychczasowa płaca policyanta 30 lub 32 złr. miesięcznie, nie tylko, że nie wynagradza tego człowieka za jego ciężkie obowiązki — ale także nie odpowiada godności miasta, która tę ciężką pracę tak haniebnie wyzyskuje. Pensya taka w dzisiejszych czasach powszechnej drożyzny nie wystarcza nawet na suchy kawałek chleba i jałowe ziemniaki. A przecież dobre wynagrodzenie za pracę, to nie tylko obowiązek chlebodawcy — ale najskuteczniejszy środek pozyskania do tej służby sił zdolnych i chętnych.

Wynika z tego, że reforma naszej policyi jest konieczną i naglącą, jeśli burmistrz i jego Rada miejska nie chcą narażać się na zarzut niedbałości o bezpieczeństwo publiczne obywateli, płacących wygórowane podatki. Pieniądze na ten cel znaleść się muszą, tylko trzeba poobcinać wydatki na różne remuneracye, dyety, koszta przyjęć itp. Skandal to nie mały dla radnych, którzy *na utrzymanie* **jednego konia** *miejskiego wydają* **więcej**, aniżeli na utrzymanie policyanta z rodziną!!...

W dalszym ciągu poruszyć należy sprawę nędznego oświetlenia przy pomocy lamp miejskich, których liczbę w dalszych i nowo powstających ulicach bezwarunkowo trzeba powiększyć — oraz dołożyć starania, aby wszystkie lampy naftowe świeciły się jaśniej niż obecnie. Na ten cel nie potrzeba żadnych nowych wydatków, jak tylko znieść istniejące cztery lampy elektryczne, na których w bezwstydny sposób zarabia Kasa zaliczkowa **3,000 K.** rocznie i za te pieniądze powiększyć liczbę lamp istniejących. Elektryczne lampy, pomysłu burmistrza nadają się dla naszego miasta w obecnej chwili tak samo dobrze, jak nowy cylinder dla żebraka w łachmanach.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Od czasu otwarcia kolei Tarnowsko-Leluchowskiej tj. od roku 1876 weszły u nas w modę i użycie fiakry, dla których wyznaczono stanowisko na rynku. W ciągu lat 32ch miasto zabudowało się w stronę ku dworcowi i Staremu Sączowi, w tym kierunku przechodzi też tysiące ludzi dziennie, a w śródmieściu i jego najruchliwszych ulicach nie ma choćby na lekarstwo ani jednego fiakra. Słuszne też ze wszechmiar są żądania naszej ludności, aby urządzono dla fiakrów przynajmniej dwa nowe postoje. Wprawdzie fiakrzy nowosądeccy są bardzo zarozumiali i nie chcą stosować się do życzeń publiczności — ale od tego mamy przecież burmistrza i Radę miasta, którzy powinni nauczyć fiakrów, że tabakiera dla nosa.... więc i fiakry są dla wygody naszej ludności.

Życzenie powyższe winni sobie wziąć do serca nasi radni, i sprawy tu podniesione załatwić pomyślnie.

Swój do swego.

Hasło powyższe jest na ustach wszystkich, w czynie atoli, mniej ono powszechne! A jednak tylko wykonanie rozumnych haseł ma rzeczywiste znaczenie. Ma ono dwustronne znaczenie! 1) nawołuje publiczność, aby popierała swoich, 2) nawołuje handel i przemysł polski, aby szanował kieszeń publiczności polskiej, bo i to są **„swoi"**.

Na temat popierania swoich napisano z biegiem lat tyle artykułów, że możnaby nimi wytapetować niemal wszystkie pomieszkania polskie. A mimo to wciąż jeszcze słychać skargi, że hasło to nie znajduje należytego posłuchu Wobec tego nie pozostaje nic innego, jak wciąż pukać do sumienia i rozumu publicznego i przedstawiać dobre skutki urzeczywistnienia tego hasła. Raz przecież ciągle spadająca kropla nawoływań wydrąży kamień obojętności publicznej, raz przecież zrozumimy, że tylko *ścisła solidarność ekonomiczna* zdoła nas postawić na nogi i wytworzyć grunt pod prawidłowy rozwój naszego gospodarstwa narodowego.

Wprawdzie stosunki ekonomiczne w naszej dzielnicy są dalego gorsze, aniżeli w Poznańskiem i Królestwie, bo tam na ogół biorąc ani pan, ani chłop ani przemysłowiec, ani kupiec nie jęczy pod jarz-

mem lichwy prywatnej, bo tam banki polskie wydobyły społeczeństwo z pazurów lichwiarskich i to jest ich największą, wprost nieocenioną zasługą. Powtóre: kredyt jest tam daleko tańszy i łatwiejszy niż w Galicyi, po trzecie: pole zbytu jest tam większe i pewniejsze, gdyż lud tamtejszy, jako więcej oświecony, jest bardziej wymagający aniżeli w Galicyi.

I jakkolwiek trudne są warunki dla naszego handlu i przemysłu, zwłaszcza w obec niesłychanej konkurencyi niemieckiej — to przecież uważamy, że i u nas możność świetnego nawet rozwoju tych dwóch najważniejszych gałęzi jest dana — byleby tylko tak handel i przemysł, jak nasze społeczeństwo zrozumiało, że pieczone gołąbki nie idą same do gąbki, natomiast, że trzeba należycie współdziałać i dopomagać naturalnemu rozwojowi gospodarczemu.

To współdziałanie oczywiście winno być dwustronne. Kupcy powinni się starać o dobro odbiorców, ci zaś powinni przedewszystkiem uwzględniać naszych kupców i przemysłowców. Idziemy tak daleko, że twierdzimy, iż należy nawet niejakie ofiary ponieść, byle tylko przysporzyć dochodów swoim.

Gdybyśmy się wszyscy stale tej zasady trzymali, choćby tylko przez rok jeden, zobaczylibyśmy ciekawe rzeczy! Pokazałoby się wtedy dostatecznie, co znaczy w naszych stronach odbiorca polski, pokazałoby się przedewszystkiem, że Niemcy i zagraniczni fabrykanci nie mogą sami przez się utrzymać swego handlu i przemysłu o własnych siłach, bylibyśmy świadkami nie bankructw polskich, spowodowanych bojkotem hakastycznym po największej części, lecz bankructw niemieckich i zagranicznych.

O tak ścisłem przestrzeganiu hasła *swój do swego* z naszej strony — marzyć niepodobna, nawet nie potrzeba. Nie chodzi nam o to, by zmarnować tego lub owego kupca lub przemysłowca obcego. Zadowolimy się, jeżeli z jednej strony zapobiegniemy osiedlaniu się nowych firm obcych, a z drugiej, jeżeli przyczynimy się do materyalnego wzmocnienia, istniejących firm polskich, doświadczanych ciężko bojkotem obcym, bez porównania mniej głośno zalecanym, lecz wykonywanym z przerażającą karnością. Jednakże mało się z naszej strony dzieje w tym kierunku. Publiczność głucha na nawoływanie gazet, nie wyzbywa się dość szybko starych nawyknień, kupcy zaś często jeszcze z założonemi rękoma wyczekują zwrotu w usposobieniu naszej ludności.

Tak być nie powinno! Publiczność trudno przerobić, każdy, kto ma z nią do czynienia, wie to z własnego bolesnego doświadczenia. Jednakże kupcy mogliby bardzo zreformować swój sposób postępowania. Nie trzeba czekać, aż kupujący przyjdzie do sklepu, *lecz trzeba doń iść z towarem, trzeba go do sklepu wciągnąć*. Nie za rękaw oczywiście, lecz przez należytą reklamę.

Pod tym względem — pisze poznańska *Praca* — bardzo mało się czyni. W miastach stołecznych Galicyi kupiectwo jeszcze jako tako dba o reklamę, natomiast prowincya — prawie nic w tej mierze nie czyni, a przecież pisma poznańskie docierają do każdego prowincyonalnego miasta — do każdej wioski. Można się więc za ich pomocą porozumieć z odbiorcami.

Niechajby kupcy nasi porównali, co wydają rocznie na anonsy z tem, co wydają kupcy niemieccy, a może otworzyłyby się im oczy, dlaczego obcy świetne robią interesy, a nasi ciągle bokami pracują. Wymaga się od pism polskich, by popierały interesy kupców. Czynią to pisma nasze i czynić będą nadal, jednakże najlepszem poparciem polskiego handlu jest anons, umieszczony w piśmie polskiem, anos, który się powtarza ustawicznie i wraża w pamięć czytelnika. Firmy kupieckie po dziś dzień tylko przez stosowną reklamę stają się popularne. Ten rodzaj reklamy zawsze się opłaca, wielu zawdzięcza mu powodzenie i majątek.

Nie chcielibyśmy, aby nas kto posądził, że artykułem tym pragniemy pozyskać anonsy dla naszego pisma, i że udzielamy rad dla siebie korzystnych — bo chociażby i tak było — nie byłoby to żadną zbrodnią

Zaznaczamy jednak, że polecamy anonsowanie naszym kupcom z najgłębszego przekonania o jego skuteczności, na co dowodem niechaj będzie choćby to, że same pisma zawodowe kupieckie i przemysłowe twierdzą, „że anons zwłaszcza w prasie miejscowej, jest prawą ręką każdego kupca i przemysłowca i że anonsowanie opłaca się z lichwiarskim procentem“.

Z ruchu „Związku właścicieli realności“ w Nowym Sączu.

Działalność Wydziału w ubiegłym kwartale oprócz pracy około wzmocnienia organizacyi, skierowaną była w dwóch najważniejszych kierunkach. Po pierwsze, aby wstrzymać wykonanie szkodliwych dla gminy uchwał, powziętych przez *22ch lub 24ch radnych*, którzy na życzenie burmistrza gotowi są uchwalić sprzedaż miasta; po drugie, aby ochronić gminę i obywateli przed karkołomnymi przedsiębiorstwami, któremi burmistrz i jemu posłusznych 24ch radnych chcą zrujnować na długie lata nasze miasto.

W wspomnianym czasie wniesiono do władz wyższych następujące pisma:

1) rekurs do Wydziału krajowego przeciw orzeczeniu Wydziału powiatowego, który zadecydował że ulica Kraszewskiego *ze względu na dobro miasta* może być na 10 metrów szeroką;

2) rekurs do Namiestnictwa przeciw orzeczeniu Starostwa, które oświadczyło, że c. k. inspektor szkolny nie jest urzędnikiem, podległym władzy politycznej;

3) rekurs do Wydziału krajowego przeciw zamierzonej sprzedaży lasu gminnego, jakkolwiek Wy-

dział powiatowy uznać raczył, że taka sprzedaż jest potrzebną ze względu na dobro miasta;

4) rekurs do Wydziału krajowego przeciw uchwale Rady powiatowej, która *bez jakiegokolwiek zbadania* projektów inwestycyjnych — lecz kontentując się tylko gołosłownem sprawozdaniem, uchwaliła na oślep milionowe przedsiębiorstwa;

5) rekurs do Starostwa i Namiestnictwa przeciw uchwale Wydziału Kasy oszczędności miejskiej, który postanowił z dochodów Kasy udzielić subwencyę 80 000 koron *na pokrycie deficytu z wodociągów,* zamiast aby wzmocnić fundusz rezerwowy i następnie obniżyć procent od pożyczek;

6) rekurs do Rady powiatowej przeciw uchwale 28miu radnych, którzy z lekkiem sercem i bez żadnych zastrzeżeń dla ochrony obywateli, uchwalili podwyższyć podatek wodociągowy z 6% na 8%;

7) wysłano w powyższej sprawie obszerne przedstawienie do Wydziału krajowego, Namiestnictwa i najwybitniejszych członków sejmowej komisyi administracyjnej i gminnej;

8) zażalenie do Wydziału krajowego z powodu niezałatwienia rekursów, wniesionych w sierpniu b. r. a dotyczących ważnych spraw dla miasta;

9) zażalenie do Ministerstwa spraw wewnętrznych z powodu niezałatwionych dotąd protestów przeciw wyborom do Rady gminnej;

10) deputacya z łona „Związku" wniosła protest do Sejmu i Wydziału krajowego przeciw forsowanym przez burmistrza i 24ch radnych inwestycyom;

11) przedstawienie do Prezydyum sejmowej komisyi gminnej z prośbą o odroczenie projektów inwestycyjnych — celem zbadania łożyska rzeki Kamienicy i czy jest możliwem urządzenie wodociągu grawitacyjnego;

12) protest do Rady ministrów w Wiedniu przeciw przedłożonej do sankcyi cesarskiej krzywdzącej i z ustawą sprzecznej ustawy wodociągowej.

Praca „Związku" jest nadzwyczaj obszerną, bo wszędzie pełno chwastów i zaniedbania, które z niesłychanym trudem usuwać trzeba. Niestety z przykrością stwierdzić musimy, że *przy tej obywatelskiej robocie* **brakuje inteligencyi miejskiej**, która nie dosyć, że usuwa się od wszelkiej pracy społecznej, ale ma jeszcze tyle odwagi, aby ośmieszać lub krytykować działalność innych. — I potem ta *szlachta miejska* gniewa się jeszcze, że mieszczaństwo nie ma do niej zaufania, że usuwa się z wszystkich instytucyj, gdzie rej wodzą ludzie samolubni lub przewrotni, którzy dla geszeftu chcą mieszczan uczynić podnóżkiem swoich dostojeństw.

Szlachta miejska niechaj pamięta, że dni jej życia na widowni publicznej są już policzone. Więc niechaj wybiera zawczasu: *Zdemokratyzować się... albo zginąć na zawsze!*

Słówko do naszych Pań.

Wszelkie ustawy, choćby najlepsze i najenergiczniejsze, nie wydałą żadnego pożytku, jeżeli samo społeczeństwo nie będzie ich zestrzegać istniejących przepisów. Mamy na myśli w tej chwili rozporządzenia, odnoszące się do naszej służby, które to przepisy przedewszystkiem każdy służbodawca dokładnie znać powinien. Niestety nasze Panie, przyjmując sługę do służby nie troszczą się wcale o wybór dobrej służącej — lecz biorą, jak się to mówi, co jest pod ręką, aby tylko przez jakiś czas nie zostać samej w domu.

Wybór taki w naszym kraju jest w wielu wypadkach wprost niemożliwym, a winne są temu znów nasze Panie, które albo przy odejściu sługi w jej zaświadczeniu służbowem zazwyczaj uniesione gniewem — nic nie piszą, albo też co może nawet gorsze, wpisują uwagi, z których nawet Salamon nie mógłby wywnioskować, jakie przymioty lub wady posiada dotycząca sługa.

Śmiejemy się nieraz do rozpuku gdy nieoświecony wójt zakazanej wioski w opisie służącej użyje niestósownego wyrażenia, jak np. wzrost.... *niski średni* oczy... żółte zdrowe; nos... gruby zadarty do góry; broda... okrągła jak i reszta, znaki szczególne..... brodawka ale ji nie widać na wierzchu i t. p. Lecz co należy pomyśleć o pani N. N. żonie urzędnika, jeżeli w zaświadczeniu służbowem tak napisze: *Zdrowa — wypłacona — dzisiaj wystąpiła;* albo znów, gdy inna pani, również inteligentna napisze w tej rubryce: *Bez zarzutu — odeszła na żądanie....*

Tymczasem w mowie będące rozporządzenie mówi wyraźnie: Poświadczenie wierności, zręczności, pilności i obyczajności o tyle tylko ma być wciągnięte, o ile ono na korzyść służącego opiewa. Jeżeli zaś względem jednego lub drugiego przymiotu opiewa **niekorzystnie**, należy odnośną rubrykę *wypełnić tylko kreskami.*

Gdyby nasze panie w ten sposób i rzetelnie wydawały zaświadczenia służbowe, wówczas nie tylko, że ochroniłby inne gospodynie od przyjęcia złej sługi — ale nadto i co najważniejsza, same służące musiałyby zmienić swoje postępowanie, bo inaczej zostaćby musiały bez pracy.

Dlatego też wydawanie rzetelnych i po myśli rozporządzenia dokładnych zaświadczeń służbowych uważać należy za jedyny środek obronny dla naszych gospodyń — inaczej nie pomogą żadne lamenty i najlepsze ustawy. Wzajemne oszukiwanie się gospodyń wychodzi obecnie tylko na korzyść rozzuchwalonej służby, która zepsuta w dodatku przez stowarzyszenia Zytek, sądzi, iż dobrodziejstwo świadczy chlebodawcom, przyjmując u nich służbę.

A ponieważ dzisiaj mamy czasy wprost desperacyjne — dlatego Panie w interesie własnym bronić się powinny — dając służbie takie świadectwo, na jakie zasłużyła rzetelnie.

KRONIKA.

Sejm galicyjski po siedmiotygodniowych „obradach" zakończył I. sesyę swego bezdusznego żywota. Dla mieszczaństwa i ludu wiejskiego był to sejm ze wszystkich najmarniejszym, albowiem nie dosyć, że nic dobrego nie zdziałał dla miast i wsi — lecz w dodatku odłożył z lekkiem sercem tak pilną dla kraju reformę wyborczą do roku 1910.

Wysoki dygnitarz na lustracyi. Dowiadujemy się, że przed pozwoleniem zaciągnięcia pożyczki *zwyż cztery milionowej* na wodociągi, kanalizacyę i elektryczne o-

świetlenie, zjedzie na lustracyę gospodarki gminnej w Nowym Sączu albo sam Marszałek hr. Badeni, albo jeden z wyższych dygnitarzy Wydziału krajowego. — Obywatele miasta Nowego Sącza powinni zawczasu przygotować jedną deputacyę, którąby owemu lustratorowi wykazała „robotę" burmistrza, nadto powinny iść deputacye ze wszystkich dzielnic miasta i żądać usunięcia szkodliwego burmistrza. Na swoich śmieciach trzeba mieć odwagę i nie bać się żadnego pana nawet ...ze Lwowa!!

Burmistrz w spódnicy. Wielu z naszych Czytelników uśmiać się musiało serdecznie, gdyśmy w roku 1904 podnieśli postulat *równouprawnienia kobiet z mężczyznami* przy wyborach do rad gminnych. Otóż donosimy, że w Anglii otrzymały kobiety w roku 1907 czynne i bierne prawo wyborcze w gminach, zaś obecnie wybraną została *jednomyślnie* pani Dove burmistrzem w mieście High-Wycombe. Ten pierwszy *burmistrz w spódnicy* liczy lat 60, jest córką pastora anglikańskiego i był do ostatniej chwili dyrektorem średniej szkoły żeńskiej.

Odmłodzony Wydział krajowy. Wiadomo każdemu, że galicyjskim Sejmem rządzi Wydział krajowy — a Wydziałem krajowym marszałek zwany tam *Jowiszem*. To też do odmłodzonego tegorocznym wyborem Wydziału krajowego, nie wiele mamy nadziei, ażeby zmienił on swój dotychczasowy biurokratyczny wygląd wewnętrzny i ażeby chciał poskromić rażące nadużycia autonomicznych kacyków w powiatach i miastach. Do Wydziału krajowego wybrani zostali: z kuryi gmin wiejskich zasłużony na polu działalności ludowej *dr. Szymon Bernadzikowski;* z kuryi miast *dr. Władysław Jahl;* z kuryi większych posiadłości *dr. Tadeusz Pilat;* z całego sejmu *dr. Stanisław Dąbski*, *dr. Iwan Kiweluk* (ukrainiec) i *Mieczysław Onyszkiewicz.* Zastępcami wybrano: Skołyszewskiego (*ludowiec*), Jabłońskiego (*nar. dem.*) i Hupkę *(konserw.)*

Do albumu JE Marszałka krajowego. Znane są w Galicyi *różne świństwa* niektórych burmistrzów, którzy **na koszt gminy** zabawiali się *w półświatku* wiedeńskim, jeździli z żonami w sprawach „miasta" do Lwowa, Wiednia, Pragi itp. — ale wypadek, jaki zdarzył się z. m. w Myślenicach, zaliczyć należy do niezwykłych. Oto z okazyi otwarcia gimnazyum i mianowania czterech obywateli honorowych, postanowiono urządzić bankiet, rzecz oczywista z funduszów gminy. IMCI pan burmistrz dr. Klakurka, człowiek o nader niskim poziomie inteligencyi, ale za to chuligan pierwszej wody, jako inicyator tej wyżerki, musiał być także obecnym, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, że gdzieś, kiedyś skradziono mu frak (podobno go zgubił!). Kłopot nielada, bo skąd tu wytrzasnąć frak w Myślenicach, kiedy jutro bal, a kieszeń p. Klakurki zachorowała na suchoty. Ale od czegóż Rada miejska? Zwołuje więc ją na nadzwyczajne posiedzenie, wyjawia jej swój żal — no i Rada miejska *uchwaliła jednomyślnie kupić nowy frak burmistrzowi!!* ...

Gminne Argonauty przed Sądem. Przed kilku laty uchwaliła Rada m. Lwowa. założyć *Muzeum miejskie.* Rzecz w zasadzie dobra, gdyby tylko nie było ludzi, którzy przy każdej sposobności pragną okraść biedną gminę. W r. 1906 nabyła Rada miejska „kolosalne skarby" (po większej części falsyfikaty) za sumę 200 tysięcy kor., przy którem to „szczęśliwem" zakupnie okazało się obecnie przed sądem, że w rachunku na ten cel *figuruje kwota 225.000 koron.* Chyba. że nadwyżkę 25.000 koron policzono na „koszta podróży" pięciu delegatów?! Ale za tę sumę mogła była ta komisya objechać całą ziemię i jeszcze przywieść jej połowę z powrotem. To są dowody, w jaki sposób szafuje się groszem publicznym nie tylko w stolicy kraju, lecz we wszystkich miastach i to pod rządami groźnego Jowisza Badeniego.

Dla kogo są chodniki? Wszystkie pisma prowincyonalne podnoszą ustawiczne żale, iż w naszych miastach nie można wytępić azyatyckiego zwyczaju, ażeby chodniki w miastach *mogły być wolne* albo od t. zw. *„stojaków"*, którzy godzinami stoją na chodnikach, albo od różnych kupców, urządzających składy pak przed sklepami. Wykorzenienie tego zwyczaju zależy tylko od Magistratu i policyi — lecz któżby u nas myślał o takich drobnostkach!

Komisarz rządowy.. czy rabuś? W miasteczku Busk mianowany został przed dwoma laty sekretarz Starostwa, niejaki Longin, komisarzem rządowym, który reperuje swoje nadszarpane finanse w sposób tak szybki i niemożliwy, że nieszczęśliwi obywatele tego miasteczka pytają się czy nie lepiejby było wyemigrować do Ameryki, niż dać żywcem obdzierać się ze skóry. Ów p. Longin, były *„bezirksfeldwebel"* gospodarzy tak wspaniale, że zadłużył miasteczko w dług kilkudziesięciu tysięcy koron, więc dodatki do podatku wynoszą obecnie nie mniej ni więcej tylko 341%. Pan „komisarz" zabrał z lasu 5.000 koron, których trudno znaleść; na uporządkowanie miasta uchwaliła Rada przyboczna 3.000 koron, zaś komisarz wydał 10.000 K. Na wołowej skórze nie spisałby tej gospodarki p. Longina — a mimo to wszelkie zażalenia do Namiestnictwa i Wydziału krajowego są daremne!

Samorząd kas oszczędności. W powyższej sprawie umieściła *„Oszczędność"* znakomite uwagi p. Józefa Knsza, który powiada, że chcąc nasze kasy oszczędności z gwarancyą miasta lub powiatu uczynić instytucyą *samodzielną* i zdolną do spełniania swego zadania, nie zaś aby były jak obecnie *„filią"* magistratu lub Rady powiatowej, należy wprowadzić do Wydziałów część członków z grona ciała gwarantującego i część z pomiędzy depozytaryuszy. — Uwolnienie kas od wyłącznych wpływów polityki miejskiej lub powiatowej wpłynie pod każdym względem korzystnie na rozwój instytucyi, zwłaszcza *ochroni ją od szkodliwych walk wyborczych i innych*, co będzie pierwszą i największą korzyścią. Uwagi świetne, bo skreślone na smutnem doświadczeniu galicyjskich stosunków, nie znajdą jednak rychło zastosowania. bo „kliki" miejskie głównie na kasach opierają swoje panowanie.

Niewolnicy XX wieku. *Szanuj swój honor — a będziesz szanowanym!* Jak długo trzymano się tej zasady, dobrze było na świecie, obecnie w wieku pary i elektryczności, przekabaciło się wszystko — ale na gorsze! Dziś w miejsce uczciwości i prawdy rozpostarły swoje panowanie *fałsz i obłuda.* Przekonuje o tem chęć do średniowiecznej tytulatury, granicząca wprost z wstrętną służalczością, na jaką zdobyć się mogła tylko zacofana Galicya. Ludziska mówiąc do praktykanta sądowego używają tytułu: Panie sędzio!... Wielu obywateli i urzędników tytułuje burmistrza: Panie prezesie! — (w Nowym Sączu zaczynają już mówić: panie Prezydencie...) Doszło nawet do tego, że policya i pachołki miejscy w Tarnowie, gdy mówią o burmistrzu do osób trzecich, powiadają: *Jaśnie pan burmistrz* kazał to zrobić... Należy zatem rozpowszechniać we wszystkich kołach naukę, że przemawiając do osób bez względu na ich stanowisko używać się powinno: *Pan* lub *Pani.* Kto mówi inaczej — ubliża najpierw swojej godności... i w obec uczciwej osoby wzbudza niesmak, a nawet pogardę dla siebie.

Coraz szersze zastosowanie zdobywa międzynarodowy język *„Esparanto"*. Od 1 września b. r. wprowadziła Dyrekcya Akademii handlowej w Krakowie

stałe kursa języka Esperanto. Obecnie były minister poczt. A. Barceli jako prezes komisyi do reformy szk. zamierza ten język zaprowadzić w średnich szkołach włoskich.

Z pieca na łeb! W całym kraju brzmią na jedną nutę skargi, że od chwili, kiedy Wydział krajowy objął zarząd soli, wprawdzie zniżono jej cenę na 20 hal. — *ale za to jest ona gorszą co do jakości i niemożliwą do użycia, a także bardzo często nie ma przepisanej wagi.*

Nareszcie po 40 latach... Z końcem września b. r. wydała Rada szkolna krajowa wezwanie do Rad szk. okręgowych, aby wszędzie tam, gdzie jeszcze dotąd nie ma szkoły ludowej, zajęły się jej zorganowaniem tak, aby z dniem 1 września 1909 roku nie było w Galicyi ani jednej gminy bez szkoły. Ponieważ w tej chwili ma Rada szk. krajowa 9. milionów na budowę szkół, przeto Koła Tow. Szk. Ludowej mają wdzięczne pole do działania i do pouczenia wójtów, aby starali się o wyłączenie gmin z dotychczasowych związków szkolnych, i założenie szkoły we wsi macierzystej.

Zamykać szynki w niedziele i święta! Takie hasło rozbrzmiewa jak długa i szeroka Galicya. Jest to wprawdzie krok znaczny na drodze do otrzeźwienia — ale środek ten będzie wtenczas skutkował, jeśli wszyscy poprą czynnie to żądanie. Na to nie potrzeba koniecznie ustawy, bo nie ustawa, *ale zrozumienie* **szkodliwości trunków**, powstrzymuje od nałogowego picia.

Przykład godny naśladownictwa. Ruchliwy Wydział *„Czytelni Kobiet“* w Nowym Sączu uchwalił jednogłośnie na posiedzeniu 10 z. m. otworzyć przy „Czytelni“ **kurs rzemiosł kobiecych**, mianowicie: białe szycie z krojem i wszystko, co wchodzi w zakres szycia, a więc hafciarstwo, koronkarstwo, dalej krawieczyznę z krojem; prócz tego: guzikarstwo ze szmuklerstwem, roboty trykotowe, parasolnictwo, rękawicznictwo, introligatorstwo, modniarstwo, wyrób krawatek, i t. d. Spodziewamy się na pewno, że roztropnie myślący rodzice skorzystają z założenia takiego kursu, i zamiast aby ich córki szukały mizernego chleba w biurach rządowych lub zapadłych norach szkolnych za marne 50 do 60 koron miesięcznej płacy — poświęciły się raczej *zawodowi praktycznemu*, który im da stanowisko nielezależne i lepszy kawałek chleba. Musimy pamiętać, że dzisiaj *rządzi światem pieniądz*, a nie rozum lub wysokie wykształcenie. Oby za przykładem dzielnych pracowniczek „Czytelni kobiet“ w Nowym Sączu corychlej pójść chciały także inne miasta.

W interesie dobra społecznego. Zawiązany przed dwoma laty we Lwowie komitet obywatelski, którego przewodniczącym jest dr. Edwin Płażek, a zastępcą dr. Ignacy Dembowski, postanowił rozpocząć akcyę celem założenia Sanatoryum dla piersiowo cierpiących nauczycieli bez różnicy narodowości i wyznania. — Dla zebrania potrzebnych na ten cel funduszów urządzona została loteterya fantowa, przez sprzedaż 500.000 losów po 1 koronie i zbieranie fantów. Wspomniane losy zostały już rozesłane do wszystkich kantorów i banków w całym kraju. Uznając pożytek przedsięwzięcia, którego szczytnem i sympatycznem zadaniem jest przyniesienie ulgi nauczycielom w chorobie oraz ochrona młodzieży przed tą groźbą chorobą, zapraszamy *wszystkich ludzi dobrej woli* o najwydatniejsze i wszechstronne poparcie loteryi fantowej na rzecz budowy Sanatoryum.

Tani opał dla ubogiej ludności m. Tarnowa nabywać można codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel w budynku policyi po 1 koronie za 50 klgr. — przy odbiorze 500 kg. bezpłatna odstawa do domu.

Ubezpieczenie powszechne robotników na wypadek słabości lub niezdolności do pracy, oraz samoistnych mniejszych właścicieli ziemskich, rzemieślników i mniejszych handlarzy — oparte na samopomocy i zasiłku państwa, wejdzie w życie w roku 1900, albowiem projekt tej ustawy jest już gotowy.

Pielęgnujmy śpiew narodowy. Tej ważnej sprawie zarówno ze stanowiska wychowania jakoteż narodowego poświęca poznańska *„Praca“* obszerny artykuł, w którym pisze między innemi: *„Bez pieśni nie masz narodu — nie masz przyszłości! dlatego powinniśmy ten skarb drogi, pielęgnować i rozwijać starannie“.* Z naszej strony dodajemy, że krzewienie pieśni rodzimej powinno być *wszystkich nas świętym obowiązkiem.* Więc miłujmy i rozwijajmy śpiew narodowy.

Podwójny jubileusz pracy zawodowej. W Nowym Sączu obchodził z. m. p. Józef Dzięciołowski, właściciel cukierni 25letni jubileusz pracy zawodowej i równocześnie 40to letni jubileusz pracy w zawodzie cukiernictwa. Jubilatowi, który wyłącznie swą wytrwałą pracą i uczynnością obywatelską zaskarbił sobie powszechne poważanie, życzymy, aby doczekał szczęśliwie czterdziestoletniej uroczystości.

Inny świat — inni ludzie! Od 1. września 1908 obowiązuje na Węgrzech nowa ustawa, która broni gospodarzy przed rozbojem banków, kas i innych lichwiarzy. Wedle tej ustawy nie wolno chłopom wydrzeć ziemi ani wygnać ich z chaty przez licytacyę, jeżeli nie mają więcej niż 12. morgów ziemi. A co uczynił rząd austryacki, tak troskliwy o dobro ludności roliczej? Lecz nie rząd, ale nasi posłowie winni temu, bo oni tylko politykują... A gazety galicyjskie, czy napisały o tej ustawie choćby słówko?

Wotum nieufności dla posła Korytowskiego. Na zgromadzeniu ludowem odbytem w Bochni we czwartek 24 b. m., na którem referował poseł Ignacy Daszyński, uchwalono wśród olbrzymiego zapału jednogłośnie wotum nieufności posłowi okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia drowi Korytowskiemu, jak również i całemu Kołu Polskiemu, za obłudną i szkodliwą działalność w stosunku do ludu pracującego.

Naczelnik „Sokołów“ w Galicyi Antoni Durski który będąc założycielem pierwszego gniazda we Lwowie przetrwał na tem stanowisku lat 33. zmarł jeszcze w sile wieku, bo w 54. roku życia dnia 8. b. m. Wspaniały pogrzeb odbył się kosztem całego „Sokolstwa“.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowska